

Jak uczyć historii?

## Podręczniki bez szabelki

Z BARBARĄ WEIGL, TOMASZEM PIETRASIEWICZEM i ROBERTEM SZUCHTA  
rozmawiają Anna Mateja i Agnieszka Sabor

„TYGODNIK POWSZECHNY”: – *Jeszcze przed kilkunastu laty zniekształcona historia służyła jako narzędzie propagandy. Poszukiwanie historycznej prawdy – tej bohaterskiej, zwycięskiej lub martyrologicznej – stawało się więc obowiązkiem moralnym, sposobem walki z totalitarnym reżimem. Czy dziś młodzi ludzie potrzebują jeszcze historii?*

TOMASZ PIETRASIEWICZ: – Łatwo zapominałyśmy, że w latach 80. borykaliśmy się z cenzurą i szarą rzeczywistością realnego socjalizmu. Tamtą epokę określiłbym czasem trwania bez przyszłości. Historia

R. SZ.: – Nie możemy przewidzieć takich odkryć, możemy jednak nauczyć młodzież, jak się z nimi obchodzić. Kiedy mówimy o Jedwabnem, powinniśmy zwrócić uwagę zarówno na rozpowszechniony w Polsce w latach 30. antysemityzm, jak i na sytuację Podlasia w czasie okupacji. Uczeń powinien się dowiedzieć, że hierarchowie kościelni długo nie dostrzegali konsekwencji postaw antysemickich. Ale powinien także wiedzieć, że prorektor seminarium duchownego w Łomży, ks. Michał Piaszczyński, zapraszał rabinów na dyskusje teologiczne. Najlepiej uczyć historii, opowiadając o in-

rancji, otwartości wobec ludzi mówiących innym językiem lub kierujących się innym systemem wartości. Do takiego uczenia nie potrzeba podręczników ani programów nauczania. Raczej dobrej woli.

B. W.: – W swojej pracy zetknęłam się z zaniedbaną, skrajnie ubogą młodzieżą cygańską – nie znającą swojej tradycji, kultury, korzeni. Kiedy przedstawialiśmy młodym Romom ich historię, zobaczyliśmy nagle w ich oczach rodzającą się dumę z własnej tożsamości, historyczności i ważności. W nauczaniu społeczeństwa nie ma recept, ale są przykazania. Nie oferuj uczniom informacji „z dru-

o historii nie jest już wcale takie elitarne. Czy ktokolwiek słyszał np. o Andrzeju Stencu z miejscowości Słupca koło Konina? To nauczyciel matematyki w zespole szkół zawodowych, który od 1991 roku organizuje niezwykle spotkania młodzieży polsko-niemiecko-izraelskiej.

T. P.: – Takich działań jest wiele, ale często nie mają one oparcia w szkole lub samorządzie, a bez zaangażowania instytucji nie stworzymy żadnego systemu. W lubelskiej „Bramie Grodzkiej” opracowaliśmy program „Historia mówiona”. Nagrywaliśmy i archiwizowaliśmy wspomnienia osób

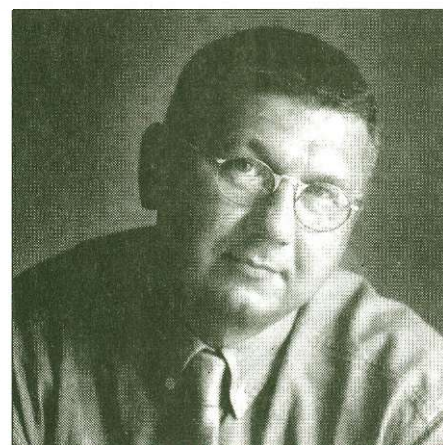


Fotografie PRZEMYSŁAW KRZAKIEWICZ

BARBARA WEIGL – psycholog, dr hab., profesor w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego i Dolnośląskiej Szkole Wyższej Edukacji. Współautorka m. in. programu edukacji wielokulturowej dla szkoły podstawowej „Inni to także my” (GWP 1998) oraz monografii „Stereotypy i uprzedzenia etniczne u dzieci i młodzieży” (IP PAN 1999).



TOMASZ PIETRASIEWICZ – fizyk, animator kultury. Dyrektor założonego w 1990 roku Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie, działającego na rzecz współpracy środowisk twórczych Europy, edukacji obywatelskiej i demokracji lokalnej, dokumentujący żydowską przeszłość Lublina.



ROBERT SZUCHTA – nauczyciel historii w LXIV LO im. S.I. Witkiewicza w Warszawie. Współautor podręcznika do historii dla klasy III gimnazjum „U źródeł współczesności” (WSiP 2001), programu nauczania o Holokaulście dla szkół ponadpodstawowych (Wydawnictwo Szkolne PWN 2000).

była buntem, pomagała przetrwać braki i zakazy. W roku 2001 jesteśmy już prawie normalnym krajem, ale ciągle brakuje nam świadomości, jak ważny przetem wydarzył się na naszych oczach. Uczestniczymy w czymś niezwykłym – w transformacji jednego systemu w drugi. Być może za kilka dziesiąt lat badania naukowe będą ukierunkowane przede wszystkim na to, co dzieje się w Polsce właśnie dzisiaj. Tymczasem nikt nie myśli o tworzeniu archiwów, o zbieraniu dokumentów.

BARBARA WEIGL: – Powtarzamy stereotypowe przekonanie, że młode, nastawione na teraźniejszość i przyszłość pokolenie, nie ceni i nie rozumie przeszłości. Moje osobiste doświadczenie wskazuje, że jest inaczej. Co roku podczas egzaminów wstępnych na Wydziale Historii Uniwersytetu Opolskiego kilku kandydatów walczy o jedno miejsce, a nie jest to przecież kierunek „rynkowy”.

– Jak więc przygotowuje do myślenia o historii polska szkoła?

ROBERT SZUCHTA: – W podręcznikach do zreformowanych już szkół podstawowych i gimnazjów znajdujemy, jak dawniej, szabelkę, konikę, przegrane wojny, zdrady sojuszników. 90% zawartości stanowi polityka. W podręczniku stworzonym z myślą o Polonii czytamy, że śmierć o. Kolbe w Oświęcimiu była „symbolem bohaterskiej postawy narodu polskiego”. Kto w czasie wojny wiedział, jak zamordowano ojca Kolbe? Czytamy, że „naród polski przeciwstawił się okupantowi”. Tymczasem mój ojciec przeżył wojnę w ziemiance, zbierając ziemniaki na okolicznych polach – tak, jak ogromna część społeczeństwa, chciał po prostu przeżyć. O takich ludziach nie przeczytam w podręczniku do historii.

Przez kilkaset lat na ziemiach polskich żyli obok siebie Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, Tatarzy, Ormianie, Łemkowie, Bojkowie, Huculi, Karaimi... Ich też nie znajduję w podręczniku. Historię Polski stu ostatnich lat trzeba napisać na nowo nie tylko dlatego, że nie znaleźliśmy wszystkich faktów.

B. W.: – Kiedy człowiek dorasta i kształtuje swoją indywidualną tożsamość, musi przeżyć identyfikację z grupą: rodzinną, podwórkową, popkulturową, religijną czy narodową. To doświadczenie jest naturalne i potrzebne. Dzielenie świata na swoich i obcych jest nieuniknione, bo świat dzielony na pół jest prosty. Jeśli jednak podręczniki, nauczyciele lub media proponują uczniom – jako podstawowe – kryterium narodowościowe lub religijne, to znaczy, że wierzą, iż tożsamość najlepiej potwierdzać przez afirmację swoich i deprecjację innych. Nauczyciele powinni proponować uczniom możliwość widzenia świata w wielu przenikających się płaszczyznach oraz przekazać przekonanie, że istnieją rozmaite wymiary przynależności indywidualnej i grupowej. Świat nie staje się przez to prostszy, ale bliższy.

– Szkoła uczy historii heroicznej. Jednocześnie wszyscy znamy już nazwy Jedwabne, Łambinowice, Akcja „Wista”. Coraz częściej konfrontowani jesteśmy z wydaniami bolesnymi, wstydlivymi, niechcianymi. Powstaje jakieś pęknięcie.

dywidualnych ludzkich losach. Mamy przecież pamiętnik Anny Frank albo dziennik 12-letniego Dawida Rubinowicza z podkieleckiego Krajna. Istnieje ogromna różnica między stwierdzeniem że „w czasie Holocaustu zamordowano 6 milionów Żydów”, a przypomnieniem, że „we wrześniu 1942 roku Dawida Rubinowicza, żydowskiego chłopca z Krajna pod Kielcami, wraz z matką, ojcem i rodzeństwem, Niemcy wywieźli do obozu Zagłady w Treblince i tam zamordowali”. Moi uczniowie zwrócili mi uwagę, że Anna Frank opisała drzewa, rosnące przed domem, w którym ukrywała się jej rodzina. I przypomnieli, że Janusz Kor-

*Mój ojciec przeżył wojnę w ziemiance, zbierając ziemniaki na okolicznych polach – tak, jak ogromna część społeczeństwa, chciał po prostu przeżyć. O takich ludziach nie przeczytam w podręczniku do historii.*

czak marzył o skrawku zieleni, na którym mogłyby się bawić dzieci w warszawskim getcie. Samodzielnie zauważyli coś niezwykle istotnego.

T. P.: – Bardziej wrażliwe w spotkaniu z pogmatwanym światem są osoby wychowane przez nauczycieli, którzy nie bali się im powiedzieć, że świat jest skomplikowany, że trudno jest dać sobie w nim radę, że często przegrywamy. Historia jest ważna, bo daje fakty. Ale co dalej? Jak z tych cegiełek zbudować sensowny obraz świata, w którym się nie pogubimy? To problem całej edukacji szkolnej. Niezwykle ważna jest edukacja medialna. Żyjemy w świecie, w którym niezbędna jest umiejętność wybierania. Trzeba mieć świadomość, że różne media proponują odmienne obrazy świata.

B. W.: – Nauczyciel, zwłaszcza historyk, musi posiadać własną hierarchię wartości, rzetelnie i uczciwie jej bronić. Ale jednocześnie bohaterów i ofiary historii najlepiej przedstawiać z różnych punktów widzenia, pokazać, jak mogą rozumieć konkretne wydarzenia historyczne jacyś „oni”, od których zazwyczaj się odgradzamy. Unikanie wartościujących twierdzeń, głoszących np., że Radio Maryja jest gorsze (lub lepsze) od „Tygodnika Powszechnego”, przynosi świetne efekty pedagogiczne.

R. SZ.: – Nauczyciel bez trudu orientuje się, kto w klasie czyta „Tygodnik Powszechny”, kto słucha z rodzicami Radia Maryja, a kto w ogóle nie ma zdania. Jego zadaniem jest doprowadzić do spotkania wszystkich stanowisk. Tylko w ten sposób uczeń przekona się, że uczestniczy w czymś autentycznym i żywym, że wiedza, którą zdobył, do czegoś służy. Gdy po lekcjach o wielokulturowości uczniowie zaczęli przychodzić do dodatkowe lektury, stworzyliśmy w mojej szkole specjalne zajęcia, łączące historię, język polski, geografę, etykę, religię. W ich prowadzenie zaangażowaliśmy wszystkich nauczycieli. Po kilku latach powstał ogólnoszkolny program edukacyjny „Wielość światów, wielość rzeczywistości”. Chcemy nie tylko dostarczyć uczniom wiedzę, ale, co może najważniejsze, nauczyć ich tole-

giej ręki”, ale stwórz warunki odkrywania wiedzy i osobistego doświadczania. Rozmawiaj z uczniami o ich emocjach i lękach. Spróbuj wydobyć na wierzch nieświadomy bagaż przekonań o ludziach, z którym dzieci przychodzą do szkoły. Stereotypy powstają w warunkach fragmentarycznej wiedzy, w „pustce poznawczej”, są efektem niepewności lub chwiejnej samooceny.

– Pokazują Państwo szkołę idealną. A jak wygląda nauczanie historii w praktyce? W połowie lat 90., kiedy zaczęto mówić o reformie podręcznikowej, wszyscy cieszyli się, że nauczyciel wreszcie będzie mógł wybierać. Ale MEN zatwierdził aż 36 podręczników do gimnazjum i 31 do szkoły podstawowej... O dopuszczeniu podręcznika do użytku szkolnego decyduje minister na podstawie opinii rzeczoznawców, oceniających merytoryczną, dydaktyczną i językową wartość projektu. Powinni się oni kierować wymaganiami MEN, które są jednak zarysowane tak schematycznie, że recenzenci oceniają programy oraz podręczniki według własnej woli i wiedzy.

B. W.: – Pikanterii dodaje fakt, że to autor podręcznika lub zainteresowane wydawnictwo wybierają recenzentów z listy MEN, a za recenzję płaci wydawnictwo.

– A więc wciąż aktualny jest wzorzec siłaczki?

R. SZ.: – Fantastyczne inicjatywy znaleźć można w całym kraju. Są nieznanne, bo dla mediów o wiele ciekawszy jest uczeń grożący nożem nauczycielce. Brakuje informacji o ciekawych inicjatywach, ale gdybyśmy je zebrali, okazałoby się, że nowe myślenie

pamiętających polsko-żydowski Lublin. Wydawałoby się, że takim projektem, odślanającym przeszłość miasta, zainteresują się szkoły, samorządy. Nic z tych rzeczy.

– Czy nie obowiązują Państwo, że takie słowa, jak tolerancja, mniejszość, dialog, pamięć mogą się zamienić w „politycznie poprawny” slogan?

T. P.: – Można dotrzeć do unikalnych zdjęć i dokumentów, zebrać je, skatalogować. Tylko co z tego, poza porządkiem, wynikiem? Do Ośrodka „Brama Grodzka” zaczęłam zapraszać młodzież, bo ona jest niezbędna dla zachowania pamięci. Podczas spotkań młodych Polaków, Ukraińców, Niemców i Izraelczyków nikt nie używa takich słów, jak dialog czy tolerancja. Uczestnicy rozmawiają i starają się siebie zrozumieć, bo historia to nie tylko polski problem. Wszyscy się z nią borykają. Trzeba rozmawiać z Izraelczykiem, który w Polsce widzi wyłącznie piekło, a w nas – kolejne pokolenie po oprawcach. Nie wolno uciec, obrazić się ani obrazić rozmówcy. A jednocześnie trzeba mieć odwagę powiedzieć, że skoro Żydzi żyli tutaj przez kilkaset lat, ich dzieje stanowią również część naszego dziedzictwa. Musimy szukać tego, co wspólne, i odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego tak szybko o tym wspólnym życiu zapomnieliśmy.

Kilka dni temu stałem przy Bramie Grodzkiej w Lublinie, niedaleko miejsca, gdzie pracuję. Nagle podszedł do mnie typowy staromiejski menel i mówi: „Słuchaj, ja cię znam, ty jesteś ten od Żydów. My to wszystko wiemy: ważne jest to, czy ludzie są do brzy, a nie to, czy ktoś jest Żydem albo Polakiem”. On wyraził opinię, której nie jest w stanie wypowiedzieć wielu profesorów uniwersyteckich. □